

**TADEUSZ SAMBORSKI**

Stowarzyszenia Kulturalne „Krajobrazy” w Legnicy

### **Profesor Stanisław Sławomir Nicieja obrońcą dobrego imienia i honoru Kresowian**

W uroczym dolnośląskim miasteczku Prochowice, którego burmistrz Alicja Sielicka, jak na córkę Kresowian wypędzonych z podlwowskich Gańczar przystało, dba o materialne znaki pamięci o kresowych korzeniach wielu jego mieszkańców, jest cmentarz, na którym spoczywają także ci, którzy przybyli tu już w 1945 roku oraz w latach następnych i zakasawszy rękawy, przystąpili do ciężkiej pracy. To dzięki nim zostały szybko uruchomione miejscowe zakłady produkcyjne, otwarto szkoły, sklepy i restauracje, a nawet łaźnię. Wkrótce na okolicznych polach pojawili się siewcy, następnie żniwiarze. Ruszył też młyn, który obok wieży XIII-wiecznego Zamku Piastowskiego i fasady neogotycznego kościoła parafialnego pw. św. Jana był stałym elementem prochowickiego pejzażu.

Tych, którzy przybyli tu jako pierwsi i kładli podwaliny pod polskie życie codzienne w wymiarze materialnym i duchowym, obdarzono zaszczytnym mianem Pionierów Osadnictwa na Ziemiach Odzyskanych. Tablica ku ich czci i pamięci zainstalowana jest na frontonie jednej z zabytkowych kamienic kameralnego rynku prochowickiego, w którego centrum stoi ratusz wizytowany niegdyś, jak głosi miejscowa legenda, przez samego kanclerza Niemiec Otto Bismarcka.

W sąsiedztwie tablicy poświęconej Pionierom Osadnictwa znajduje się inna, która pojawiła się tam w związku z nadaniem Prochowickiej Bibliotece imienia Zygmunta Jana Rumla – poety i męczennika Wołynia, rozerwanego końmi przez zwyrodnialców z UPA, kiedy to z woli władz Polskiego Państwa Podziemnego pojechał jako parlamentariusz na negocjacje ostatniej szansy, mając nadzieję na zaniechanie ludobójstwa ze strony ukraińskiej. Warto nadmienić, że małe Prochowice jako drugie po Warszawie miasto w Polsce, tak godnie uczciły pamięć bohaterskiego poety poprzez nadanie Jego imienia miejscowej bibliotece.

Wracając na prochowicki cmentarz, wspomnę, że spoczywają tam także bohaterowie kresowi, jak np. „Maks” z Wileńskiej Brygady AK czy też Waleria Menarycz, która jako młodzianka łączniczka brała udział w historycznej obronie Lwowa w listopadzie 1918 roku. Ale bohaterowie to ludzie wyjątkowi i nie ma ich zbyt wielu. Większość ludzi, którym prochowicki cmentarz, ostatnio pięknie uporządkowany, służy jako miejsce wiecznego tu na ziemi spoczynku, to zwyczajni obywatele miasta i okolicznych wsi, którzy swoją uczciwą, na ogół ciężką pracą budowali pomyślność swoją, swoich rodzin i naszej Małej Ojczyzny.

Do tej grupy zwykłych, zapracowanych i często przytłoczonych prozaicznymi obowiązkami ludzi należeli także moi przodkowie: babcia Katarzyna, dziadek Antoni, mama Katarzyna z d. Podbucka i tato Stanisław – Samborscy. Na ich płytach nagrobnych można bez trudu odczytać, że wszyscy urodzili się w Gańczarach

k. Lwowa. Nie napisano na nich, że byli dobrymi gospodarzami, czyli rolnikami od wielu pokoleń, uprawiającymi ziemię „na Wschodzie”, a od listopada 1946 roku tu „na Zachodzie”.

Wspominając dzieciństwo spędzone w ojcowskiej zagrodzie w Rogowie Legnickim – gdzie mimo taryfy ulgowej jaką wobec mnie stosowali moi wyrozumiali i ofiarni Rodzice, czasem uczestniczyłem w pracach polowych, żniwnych i omłotach – dochodzę do jedynie słusznego wniosku, że przodkowie moi (zarówno Dziadkowie, jak też i Rodzice) byli „zrośnięci” z ziemią, kochali przyrodę i umieli nam, swoim dzieciom odkrywać jej uroki, postępowali godnie i uczciwie zarówno z członkami rodziny, jak też i z sąsiadami. Mimo iż byli prostymi rolnikami, potrafili nauczyć nas (pięcioro dzieci), jak być w życiu przyzwoitymi ludźmi.

I oto niespodziewanie następuje moment, w którym ten niemal idylliczny czy nawet idealistyczny obraz moich przodków i wielu tysięcy Kresowian, ktoś usiłuje brutalnie bezpardonowo zmaćcić, a być może boleśnie zdewastować. Mocnym sygnałem ostrzegawczym w tej materii jest wstęp do XVI tomu kultowej już *Kresowej Atlantydy*, autorstwa prof. S. Niciei. Już sam tytuł tego wstępu zapowiada intelektualne zmaganie w obronie Kresowian i brzmi następująco: *Kijem bejsbolowym w Kresowian*. W tym tekście prof. S. Nicieja w sposób kompetentny, rzeczowy, ale nie bez emocji z powodu krzywdy wyrządzonej Kresowianom przez autorów „piszących historię od nowa”, rozprawia się z ich fałszywymi tezami, opiniami i poglądami na kilka kwestii z kręgu pojęć tworzących świat Kresów w nieodległej przecież przeszłości.

W pierwszej kolejności autor *Kresowej Atlantydy* obalił z gruntu fałszywą tezę o tym, że polski żywioł na Kresach Wschodnich przez całe stulecia kolonizował tamtejszą ludność, zwłaszcza Ukraińców (Rusinów), Białorusinów i Litwinów. Swoją sprzeciw wobec takiej niesprawiedliwości w ocenie polskiej obecności na Kresach, S. Nicieja wsparł dosadnym stwierdzeniem Rafała Ziemkiewicza, iż fałszerze historii wrabiają nas w „polski

kolonializm”. Uporczywym eksponentem terminu „polski kolonializm” jest francuski historyk Daniel Beauvois. Równie bolesne i nieprawdziwe jest inne określenie, którego używają pseudohistorycy: „prymitywni Kresowianie”. Tak więc „polski kolonializm” i „prymitywni Kresowianie”, to słowa które ranią i nie odzwierciedlają faktycznego stanu rzeczy, nawet w minimalnym stopniu wiarygodności. Ich autorzy, jak odczytuje to prof. S. Nicieja, twierdzą, że: „Gdy żywioł polski został usunięty z Kresów i przesiedlony na tzw. Ziemie Odzyskane, czyli poniemieckie, to okazał się dla tych nowych nabytków terytorialnych również niszczycielski, co miało być wynikiem niezwykle niskiej kultury repatriantów, przepaści cywilizacyjnej, ich zapóźnienia i wręcz prymitywizmu w stosunku do Niemców usuniętych z tym Ziemi”.

Ignoranci, z którymi skuteczną polemikę podjął S. Nicieja, piszą, iż przesiedleńcy z Kresów Wschodnich – w ich liczbie rzekomo także moi dziadkowie i rodzice – z upodobaniem unicestwiali dorobek cywilizacyjny na Ziemiach Odzyskanych i zabytki, złomowali narzędzia rolnicze i niszczyli kanalizację, bo nie wiedzieli do czego te urządzenia służą. Na miły Bóg! Toż to wierutne i obrzydliwe kłamstwo. Rzeczywistość tamtych lat w moim rodzinnym Rogowie Legnickim obserwowałem sokolim okiem spostrzegawczego chłopca wiejskiego. Nigdy, naprawdę nigdy nie widziałem, by któryś z rolników mojej wioski niszczył maszyny, narzędzia rolnicze czy też inne urządzenia. Nie czynili tego ani Kresowianie (Barowiczowie, Hajłaszowie, Muchowie, Szydłowsky, Leonowiczowie, Bagińscy, Gorajowie, Drabinogowie, Samborscy), ani przybysze z Ziemi Świętokrzyskiej (Plutowie, Lesicowie), ani przesiedleni na Ziemię Legnicką w ramach „operacji Wisła” (Chruszczowie, Odomirokowie, Ropiccy) czy też ci z Kujaw (Domańscy, Majewscy). Wręcz przeciwnie, wszyscy gospodarze w Rogowie, których znałem od najmłodszych lat, byli bardzo dobrymi rolnikami, umiejętnie posługującymi się poniemieckimi maszynami rolniczymi, dbającymi o ich sprawność i doceniającymi ich niemiecką jakość. Nie znajdę w mojej pamięci

takich elementów ówczesnej rzeczywistości, która świadczyłaby o przepaści cywilizacyjnej między Niemcami opuszczającymi swoje domostwa i przybywającymi na ich miejsce przesiedleńcami z Kresów Wschodnich i z innych regionów Polski. W Rogowie woda bieżąca była tylko w pałacu Ministra Finansów Rządu Pruskiego w Berlinie i jednym obejściu, na skraju wsi, w domu, w którym po 1945 roku zamieszkali Hryciowie i Łobkowie, pochodzący z Ziemi Lwowskiej. Łazienki i toalety w rogowskich domach to był już „kaprys” tych „prymitywnych Kresowian”, o których z niechęcią wyrażają się autorzy piszący „historię od nowa”, czyli na zamówienie bieżącej polityki.

Nie chcę nikomu niczego imputować i o coś nieprzyzwoitego podejrzewać, ale mam prawo zapytać, czym sugeruje się prof. Zdzisław Mach, socjolog i antropolog, często za swoją twórczość nagradzany, kiedy tworzy karkołomne teorie dotyczące okresu zagospodarowania Ziemi Odzyskanych przez polskich rolników. Wydaje się, że tylko wytworem chorej wyobraźni może być pogląd, że niemieccy bauerzy powinni być edukatorami polskich rolników przybywających na Ziemię Odzyskaną. Przed wielu laty prof. Z. Mach ogłosił wyniki swoich badań, z których wynikało, że „Polacy zrobili wielki błąd wysiedlając z Ziemi Zachodnich niemieckich bauerów. Gdyby ich zostawiono – jak utrzymuje ten badacz – to tych przesiedleńców ze Wschodu mogliby nauczyć jak korzysta się z poniemieckich maszyn rolniczych, czym się nawozi ziemię i że nawozić ją warto”. Nauczyliby ich też, do czego służy kanalizacja, a tak to ci – jak to wynika z ustaleń Macha – „zacofani, prymitywni przesiedleńcy poniszczyli to wszystko, z kanalizacją włącznie”.

Na takie *dictum* temperamentni za życia i wzorowi, zarówno tam „na Wschodzie”, jak i tu „na Zachodzie” gospodarze, dziś spoczywający na wspomnianym na wstępie prochowickim cmentarzu, zapewne „przewracają się w grobie”, ale nie ma to żadnego wpływu na tych, którzy pewne rozdziały naszej historii ojczyстей chcą przedstawiać tylko w czarnych kolorach, wyrządzając

krzywdę moralną i depreczując dobrą pamięć o tych, którzy już nie mogą się bronić i nie są w stanie zwalczać takich pojęć, jak „polski kolonializm”, „prymitywni Kresowianie” i „niechciane miasta”. To ostatnie określenie do obiegu publicznego wprowadził też prof. Z. Mach. Nie jestem w stanie wyobrazić sobie, by mieszkańcy któregoś z miast dolnośląskich chcieli ze swojego miasta zrezygnować! Nie wiem też, które z naszych miast jest niechciane oraz przez kogo! Nie chcę być niegrzeczny, ale pozwolę sobie na zaprezentowanie poglądu, że takie i podobne do nich koncepcje i teorie są – używając młodzieżowego żargonu – „odklejone od rzeczywistości”.

Na szczęście są w świecie nauki ludzie, którzy mimo iż ich umysły funkcjonują w przestrzeni i na poziomie Olimpu wiedzy, oni sami twardo stąpają po ziemi w swoim powołaniu oraz w roli strażników i obrońców prawdy. W tym prawdy o polskich Kresach Wschodnich. Czołową postacią w tym gronie jest prof. Stanisław Sławomir Nicieja, do którego bardzo przystaje jeden z wierszy Zygmunta Jana Rumla:

Ot, znam ja w Polsce kilkoro ludzi –  
cała w tym moja tajemnica.  
Których w tym życiu nic nie brudzi,  
i którzy mają czyste lica.  
Chodzą – jak kroków ich stąpanie,  
po nieskończonym kręgu myśli.  
I myśl zmieniają na działanie –  
i są w działaniu niezawiśli.

Właśnie dlatego, że prof. S. Nicieja „jest w działaniu niezawiśły”, stać go na pryncypialne, a przez to nie zawsze zgodne z linią „poprawności politycznej” stanowisko, wobec przywołanych wcześniej kwestii kresowych. Sam prof. S. Nicieja tak wyjaśnia swoje postępowanie: „Obowiązuje mnie, jako historyka kult faktów i dlatego bronię prawdy o Kresach i Kresowianach”.

Ja odczytuję jako osobiste *credo* autora *Kresowej Atlantydy* następujące wyznanie, które powinno wszystkich Kresowian, ich potomków i sympatyków, a może wręcz wszystkich Polaków napawać optymizmem: „Staram się udokumentować, że myśl społeczna, praktyka polityczna i wielopokoleniowa ciężka praca obywateli Rzeczypospolitej Obojga Narodów – tych z areopagu i tych z nizin społecznych – wniosła tam ponadczasowe wartości gospodarcze, kulturowe i edukacyjne, których nie da się spostonować”.

Dobrze wiemy, że historia narodów i państw nie jest czarno-biała, że w dziejach poszczególnych ludzi i społeczeństw są różne odcienie i barwy rzeczywistości. Nikt nie przeczy, że w relacjach codziennych między szlachtą (zarówno polską, jak też i tą o rusińskich korzeniach) a chłopami (polskimi i rusińskimi) bywały napięcia, często nawet dramatyczne i tragiczne, że były też sytuacje, w których chłopci czuli się poniżeni lub upokorzeni przez ostentacyjne wywyższanie się i pyszałkowaty sposób bycia niektórych Polaków. Ale to nie daje podstawy do twierdzenia o „polskim kolonializmie” i kresowych (rusińskich lub białoruskich) niewolnikach.

Nie twierdzą też, że na Ziemiach Odzyskanych nie występowało incydentalne zjawisko niszczenia maszyn rolniczych czy urządzeń. Najczęściej był to przejaw bezmyślnego wandalizmu w wykonaniu szabrowników i przypadkowych „wędrownych ptaków” pierwszych powojennych miesięcy i lat. Lecz jeśli nawet takie przypadki były niechlubnym „dziełem” niektórych Kresowian, to zakres i skala tych zniszczeń nie upoważniają do rozciągnięcia miana „prymitywnych Kresowian” na wszystkich, którzy przybyli ze Wschodu.

Ci, którzy ochoczo obrzucają Kresowian najpierw mianem „polskich kolonizatorów”, a potem „prymitywnych Kresowian”, sami popadają w swoistą pułapkę. Prof. S. Nicieja widzi to tak: „Dotykamy tu pewnej paranoi myślowej: jak to? Tam na Kresach byli kolonizatorami wyzyskującymi inne ludy, a tu na Zachodzie stali się prymitywną tłuszcza, którą trzeba było cywilizować?”.

To pytanie „kontrolne” i wiele innych jemu podobnych słusznie zadaje prof. S. Nicieja, by naprowadzać na właściwą drogę do poznania prawdy o Kresach tych, którzy albo błędzą z braku wiedzy, albo działają w złej wierze, inspirowani przez środowiska, którym potrzebna jest „historia pisana od nowa”. Nam Polakom, nie tylko Kresowianom, potrzebna jest historia prawdziwa. Dla mnie niezwykle optymistycznym i budującym jest takie wyznanie prof. S. Niciei: „Wyrażam ciągle przekonanie, że historia Polski bez Kresów, bez Wilna, Grodna, Krzemieńca, Lwowa czy Stanisławowa, ale też bez małych kresowych wsi i przysiółków – będzie kaleka i zafałszowana. To tak, jakby wycięto nam jedną półkulę mózgową”.

Jestem przekonany, że już te dotychczas wydanych szesnaście tomów *Kresowej Atlantydy* autorstwa prof. Niciei, stanowi solidną bazę intelektualną dla skutecznego przeciwdziałania próbom wycięcia Polakom owej półkuli mózgowej, odpowiedzialnej za obecność Kresów Wschodnich w naszych umysłach, sercach i w niezawisłym działaniu, o których pięknie napisał Zygmunt Jan Rumel w cytowanym uprzednio wierszu. Za swoje *credo* Kresowian, w obronie których dzielnie i skutecznie stanął autor *Kresowej Atlantydy*, można uznać fragment wiersza Tadeusza Olejnika:

Wynani z Kresów w drogi tułacze,  
Na Piastów Ziemi zbudujemy dom,  
Choć za Kresami serce wciąż płacze,  
Z siewu pamięci zbierzmy plon.

A z tego domu zbudowanego na Ziemi Piastów wszyscy powinniśmy być dumni!

**Tadeusz Samborski**